Przez długie wieki państwo w sprawach wychowania neutralnie się zachowywało, później dopiero wystąpiło ono niby jako delegowany rodziny i połączyło się z Kościołem do wspólnego dozoru nad wychowaniem młodzieży. Rodzina zaś upatrywała w zgodzie państwa z Kościołem najlepszą rękojmią i zrzekła się bezpośredniego wykonywania praw swojich. Tak było w Niemczech, tak w Austryji; w jinnych państwach, np. w Angliji państwo prawie nigdy się nie mieszało do spraw wychowania. Obecnie zaś nastaje głęboko sięgająca zmiana, państwo przestaje być chrześcijańskim i staje się bezreligijnym. Nie można więc szkołom odbierać cechy religijnej, bo nikt przecież nie przypuszcza, aby rodzice chcieli wychowywać dzieci swe podług zasad niedowiarstwa i indyferentizmu. Jakże może państwo, które stoji obojętnie pośród rozmajitych wyznań, téj lub owéj metodzie dać pierwszeństwo przed drugą? Byłby to straszliwy despotyzm, przeciw któremu zżyma się każde tętno w sercu ludzkim. Czymże jest państwo, konstytucyjne państwo? Polega ono na rządzie, utworzonym z zmiennéj większości reprezentacyji ludowéj. Dziś minister oświecenia jest chrześcijanin, jutro heglista, pozajutrze izraelita, dopóki on stoji na czele, dzierży w swym ręku sprawy wychowania, reformuje, poczym następca jego znowu reformuje w przeciwnym kierunku, a z tego tylko wynikać może zamęt, upadek szkoły, zacofanie się, barbarzyństwo.

Państwo jest złym administratorem i miernym pedagogiem. Hr. Montalembert dowodzi, że państwo zawsze przeciwny od zamierzonego osiągnęło rezultat w szkołach swojich. Powiadają, ze rozchodzi się przeciwnie o ustanowienie zasad objektywnych? Czyż nim jest państwo bezreligijne? Bezreligijność jest pięknym stanowiskiem podmiotowym! Jakże np. można wykładać historyją reformacyji w 16tym wieku w sposób, któryby przypadał do gustu zarówno katolikom, protestantom i izraelitom?

Wychowanie może tylko być religijnym albo niereligijnym, pośredniéj drogi nie ma. Któż więc nadzorować będzie w szkołach, aby się trucizna niewiary nie rozszerzała wśród młodzieży? Czyż może państwo bezreligijne?

Minister sprawiedliwości wspomniał, że dotychczasowy kierunek szkół nie był odpowiednim, ale zapomniał powiedzieć, że to właśnie państwo niezliczone wydawało folijały rozporządzeń szkólnych.

Mówca kończy tymi słowy: Wolności dla państwa, zbawiennéj wolności dla Kościoła. Zbawienna wolność dla Kościoła znaczy atoli *zupełną* wolność. Tylko tak będziem mieli także zbawienną wolność w *państwie*. (Oklaski z prawicy.)

Hr. *Wickenburg* mówił za wnioskiem większości, oświadczając, że księża są winni temu, iż szkoły w Austryji okazały się niedostatecznymi, zaczym poszło, iż Prusy pod Sadową dowiodły duchowéj swéj przewagi nad Austryją. W końcu powiada, że jest za zniesieniem konkordatu, ile że obecnie łamią wszelkie traktaty, jak n. p. co do Polski, daléj że rządy wszędzie jak w Bawaryji, Rosyji i t. d. wyłamują się z pod konkordatów; w końcu dodał, że w Prusiech Kościół katolicki ma wszelkie swobody — bez konkordatu.

Po nim przemówił z mniejszości jenerał-porucznik książę *Windischgraetz* w następnych słowach:

„Stojimy znów przed ustawą, która wypycha Kościół z państwa. W téj saméj właśnie chwili są również sprawy kościelne na porządku dziennym w Angliji, kraju słusznie nazwanym kolebką parlamentaryzmu, tam najliberalniejszy członek Izby niższéj wniósł tylko rezolucyją, w któréj królowa ma być proszoną, aby przyzwoliła na przedłożenie w Izbie projektu ustawy o irlandzkim Kościele. Parlament angielski zatym unika bezpośredniego nacisku. Nie wątpię, że uchwalenie ustawy szkólnéj w stolicy wywoła równy, co w przeszłym tygodniu, szał radości. Zjawisko to jest czystym wynikiem dążności obecnych czasów, które polegają na ideji państwa wszechwładnego. Z naturalnego rozwoju ideji téj powstaje absolutyzm w Izbach, absolutyzm większości, który w stolicy tylko pochlebia może.

Ustawa szkólna dotyczy szczególnie interesów ludności wiejskiéj. Znając usposobienie tejże ludności mogę zapewnić, że inne jéj dolegają bóle, aniżeli żądanie oderwania szkoły od Kościoła. Ideja bezwzględnéj wszechwładzy państwa w sprawach szkólnych nigdy u ludu wiejskiego poklasku nie znajdzie. Przyznaję, że kierunek szkół ludowych pod wielu względami jest niedostatecznym, lecz złe nie tkwi w urządzeniach Kościoła, pochodzi ono z braku pieniędzy na lepsze uposażenie szkół. Wychowanie ludu musi być lepsze, ale zarazem nie może utracić podstawy moralnéj, którą właśnie waruje wniosek mniejszości.

Następnie profesor Dr. *Rokitansky* z większości powiedział szumny panegiryk na dzisiejszy materyjalizm i postęp. Kto nie widzi, ile nieprawdy mieści się w następnych słowach: „Znajdujemy się dziś na dobréj drodze, na drodze prawdziwego postępu?“ My ten „postęp“ nazywamy jedną z najniebezpieczniejszych chorób dzisiejszego wieku i porówno z Piusem IX. potępiamy tezę zamieszczoną w *Syllabusie*, że Kościół może i powinien się z nowoczesnym postępem pojednać. Co wspólnego Chrystusowi z Belialem? Dr. *Rokitansky* należy zresztą do rzędu ludzi najwyraźniéj przeciwnych Kościołoyi i chrześcijaństwu. Dość przytoczyć to, co powiedział ku końcowi: „Kościół hamuje postęp duchowy na wskazanym polu, zakazuje rozmajitych dzieł, obawiając się, aby na tym dogmata wiary nie traciły. Obawa ta poniekąd jest płonną, albowiem dogmata kościelne już zostają w niejakiéj sprzeczności z badaniami naukowymi. Wiara i nauka są to dwa odmienne pojęcia.“ I to się nazywa uczonością!

Tacy ludzie chcą reformować szkoły...

Książe *Sanguszko* przemówił krótko:

Kilka słów tylko powiem na usprawiedliwienie głosowania mojego. Ustawa niniejsza zdaje mi się być w sprzeczności z sobą samą i ustawami zasadniczemi. Jako ustawa ogólna zawiera za mało, jako specyjalna za dużo. My zaś potrzebujemy ustawy specyjalnéj, ponieważ główne podstawy wychowania już jasno określone zostały w ustawach zasadniczych. Dla tego jestem za wnioskiem mniejszości, a blizka przyszłość może głosowanie moje usprawiedliwi. Oby Bóg dał, abyśmy doświadczeń naszych nie zbyt drogo opłacali.

Baron *Hock* z większości oświadczył, że Kościołowi nie można powierzyć kierownictwa szkół, bo nie stoji on na wysokości potrzeb czasu i postępu.

Następnie przemawiali z mniejszości hr. *Mittrowsky*, profes. *Arndts*, i hr. *Thun*. Podajemy ich mowy w streszczeniu. Pierwszy powiedział:

Szkoły ludowe nie mogą utracić cechy religijnéj; utracą ją zaś, jeżeli przedmioty bez względu na pewne wyznanie wykładane będą. Dla tego nawet w Prusiech, państwie tak wykształconym, szkoły ludowe stoją pod opieką duchowieństwa. Szkoły austryjackie, odkąd zostają pod wpływem Kościoła, znaczny okazały postęp, i są może najlepszymi po szkołach niemieckich. Jeżeli rezultat jeszcze nie jest odpowiednim, wina w tym nie duchowieństwa, lecz słabego wykształcenia nauczycieli i nielicznéj frekwentacyji dzieci do szkół. Z tych powodów mówca oświadcza się przeciw ustawie szkólnéj.“

Profes. *Arndts* mówił:

Bez wszelkiéj podstawy rozprawiają o szkodliwym wpływie konkordatu na oświatę, zapominając, że od zawarcia konkordatu wiele zdziałało we wszystkich gałęziach nauk. Słysząc zwykle deklamacyje o złym stanie szkół w Austryji, dziwić się tylko należy, że w państwie naszym przecież tyle jest ludzi wykształconych. Za granicą lepsze o szkołach austryjackich mają wyobrażenie. A jeżeli szkoły nasze mają usterki i wady, nie można o nie winić konkordatu i Kościoła, lecz tylko złe położenie materyjalne nauczycieli, boć przecież konkordat nie odejmuje państwu prawa nadzoru szkół. Na téj drodze, jaką wskazuje ustawa szkólna, żadną miarą lepszego nie można osiągnąć rezultatu. Wykluczenie księży od kierownictwa szkół ludowych, do niechybnego je doprowadzi upadku. W Prusiech wszystkie prawie szkoły ludowe i średnie mają cechę religijną. Przyjęcie ustawy szkólnéj wywoła może równą, co ustawa małżeńska, radość, ale z pewnością obudzi złośliwą uciechę w gabinecie Bismarka, bo damy przez to Prusom sposobność opiekowania się kościołem katolickim, Prusom, — które dotąd tylko uchodziły za opiekuna niemieckiego protestantyzmu. Kto

więc sobie życzy, aby przewaga materyjalna Prus z r. 1866 wzmocniła się moralną, niechaj głosuje za ustawą szkólną, mówca atoli jako dobry Austryjak oświadcza się za wnioskiem mniejszości.

Na ostatku wystąpił hr. *Thun*:

Obecna ustawa nie tyle dąży do odłączenia szkoły od Kościoła, ile raczéj do odłączenia nauki od przekonań religijnych. Wprawdzie ostatnia ta zasada nie została wręcz wypowiedzianą w ustawie szkólnéj, ale być może, że z podobnemi zamiarami nie tak od razu się występuje. Z mów atoli, jakie słyszeliśmy, innego nie można nabrać przekonania. Jeden z poprzednich mówców (Rokitansky) powinien był raczéj otwarcie zakończyć wykrzykiem: Precz z religiją w szkole! Jeżeli taki myśliciel mimo to głosuje za ustawą szkólną, musi wiedzieć doskonale, dokąd ona dąży, do odłączenia szkoły od przekonań religijnych. Austryja dotąd baczyła na kierunek chrześcijański w wychowaniu publicznym, jak to przystoji rządowi apostolskiego cesarza austryjackiego. Obecnie zaś zupełny nastaje wywrót ideji i pojęć, głoszą zasadę zupełnéj wolności i swobody w szkołach dla każdego wyznania, zabierają nawet fundusze religijne, a dla czegoż nie mają katolicy mieć prawa zakładania szkół religijnych według własnego przekonania i zapatrywania? zwłaszcza, że fundusze szkólne mają po największéj części cechę katolicką. Mówca domaga się wolności dla wszystkich, aby szkoły katolickie mogły zostać tym, czym są obecnie. Jeżeli ograniczycie im fundusze, obejdziemy się bez nich i postaramy się inną drogą je otrzymać. Minister sprawiedliwości powiedział, że sporną kwestyję trzeba prędko załatwić, aby dojść do pokoju, ale w ten sposób, jak ustawy obecne, tylko despoci pokój przywracają.

Pierwsze to posiedzenie skończyło się o godzinie 4 po południu.

---

*) *Czas* krakowski w artykule wstępnym z dnia 2 kwietnia taką podaje charakterystykę rozpraw nad ustawą szkólną:

„Rozprawy ogólne zakończyły się odrzuceniem sprawozdania mniejszości. Było to raczéj kwestyją formy, aniżeli rezultatem dyskusyji, albowiem konkluzyje sprawozdania mniejszości były już z góry zniweczone, jak pisaliśmy, przyjęciem ustawy o małżeństwie. Ścierały się więc zdania nie o to, czy ustawa szkólna może być przyjętą lub nie, ale czy przyjętą być ma pomimo ducha, jaki w niéj panuje. Szło więc o zasady, a mianowicie, komu kierunek i nadzór wychowania ma być powierzony, czy bezwzględnie i wyłącznie państwu czy nie. Musimy otwarcie powiedzieć, iż nie rozwinięto widoków ani rządowych, ani społecznych, ani nawet tak zwanych liberalnych, z tą jasnością i dokładnością, do jakiéj przedmiot wyzywać się zdawał, a wolność trybuny zachęcała. Czuć było jakby brak swobody w traktowaniu rzeczy; nie brakowało jéj tylko, gdy szło o usunięcie wpływu Kościoła. Pomijamy mowę nader wychwalaną jednego z głównych jego przeciwników, albowiem myśl w niéj najcelniejsza, rozdział *wiedzy* od *wiary*, wziętą była właśnie z dziennika, o którym pisaliśmy wczoraj, za co też organ rzeczony odwdzięczył się mowcy sążnistym, upajających kadzideł wonią przesyconym panegirykiem. Zresztą mowa ta zaszła tak daleko w realizmie co do istoty, a w racyjonalizmie co do formy, że lubo czołobitność przed państwem była ostatnim jéj wyrazem, rząd na wskazany przez nią kierunek zgodzić nie mógł, co też minister oświecenia wyraźnie oświadczył. Był to tylko epizod w rozprawach rzeczonych, i to najnieszczęśliwszy dla ducha filozoficznego, bo takie zasady chyba zrażać mogą choćby najzapaleńszych stronników reform socyjalnych, jeżeli tylko ci nie chcą całkowitéj zguby społeczności. Członkowie mniejszości, którzy usiłowali rewindykować wobec ustawy prawa rodziny i kościoła w wychowaniu uważając państwo za trzeci tylko w téj sprawie czynnik, i to w zakresie sobie właściwym, napotkali odparcie nie tyle w argumentach swych przeciwników, ile raczéj w saméj idei państwa, która tak przesadnie a oraz głęboko umysły większości Izby opanowała, iż tylko zapewne twarde jakie doświadczenia zdołają ją z tego, że tak powiemy, oczarowania wyleczyć. Wolność wychowania znalazła bardzo gruntownego i wymownego rzecznika, ale również ustąpić musiała wprawdzie tylko jako niemogącą w dzisiejszym stanie rzeczy być podstawą wychowania w monarchiji. Minister oświecenia uważa państwo za rodzinę składową, a przeto, jak się zdaje, wszystkie prawa rodziny jakby na państwo przelane zostały. W ustawie szkólnéj nie widzi usunięcia wpływu Kościoła, bo zastawiona mu nauka religiji, ale wydobycie szkoły z wszechwładztwa Kościoła.

W całym biegu rozpraw widocznym było ciągłe podejrzywanie przeciwników ustawy o chęć powrotu do konkordatu, nawet wtedy, gdy w czysto zasadniczéj kwestyji wychowania występowali, i bronili wpływu religiji w szkołach przez wzgląd na społeczność a nie na żaden inny chwilowy. Obawa przed konkordatem, którego poprawka ta miała być furtką, przemogła nad dość widocznym usposobieniem, że ów nadzór był dla szkół ludowych korzystnym, że moralność miała w religiji silniejszą podstawę niż w filozofiji, w rozumie, już dla tego samego, że jéj wtedy każdy inaczéj tłomaczyć i określać nie może. Aby choć coś uczynić, zastąpiono wyrazy „religijna moralność,“ przez „religijne praktyki.“

— *Wiener Zeitung* ogłasza tekst prawa o wyznaniach religijnych, które w tych dniach Izba posłów Austryjackich uchwaliła. Jest to dalsze następstwo praw o małżeństwie cywilnym i o ustawie szkólnéj, a raczéj jest uzupełnienie nowego systematu wstępującego w miejsce konkordatu.

Nowe te uchwały znoszą bowiem w najważniejszych punktach konkordat. Austryja zrywa jawnie ze Stolicą ś. bez wszelkiego poprzedniego porozumienia się. Podobnego przykładu ze strony katolickiego narodu jeszcze nie było. Nowoczesny liberalizm, którego celem jest oderwanie państwa od Kościoła, nigdy nie sformułował jeszcze tak bezwzględnie swego programu.

W obec nowego prawa wszystkie religije są sobie równe, a więc nie uznaje ono w gruncie żadnéj za prawdziwą, a przynajmniéj poświęca prawdziwą fałszywéj. W każdym razie jest to zamach wymierzony przeciw religiji katolickiéj, bo prawo jakiekolwiek przyznane błędowi jest dla prawdy krzywdą. Rzeczy absolutnie sobie przeciwnych nie można równo traktować; prawda jeśli panią być przestaje, staje się niewolnicą. Kto przyjmuje jednę prawdziwą religiją, ten powinien ją wyposażyć należycie przed wszystkimi innymi, powinien jéj przyznać wszelkie prawa i przywileje, inaczéj zaprzecza prawdy. Nie będziem przytaczać pojedyńczych paragrafów nowego prawa o wyznaniach, żeby pokazać, jak Austryja odstępuje od zasad katolickich, a wstępuje na drogę nowożytnego liberalizmu, który wszelkiéj religiji odmawia charakteru bozkiego; dość powiedzieć, że odtąd państwo w Austryji rozrządza człowiekiem od kolebki aż do grobu, rozrządza dowolnie wychowaniem i małżeństwem, rozporządza jego pieniędzmi, krwią, jego pracą, całą jego istotą.

Za wiele może powiedział *L'Univers*, pisząc, że od téj chwili Austryja przestała być narodem katolickim, ale to pewna, że zerwała węzły łączące to państwo z Kościołem i że przeniewierza się swym narodowym tradycyjom. Rozróżniamy państwo a naród. I to jeszcze pewna, że straci sympatyje u wszystkich narodów katolickich. Jak skoro Austryja wyrzecze się swéj wiary, utraci racyją bytu w Europie w obec schizmy i protestantyzmu. Należy się zanotować słowa *L'Univers'a*: Tajemnica Sadowy zaczyna się wyjaśniać, może w nowym cesarstwie niemieckim katolicyzm będzie wolniejszy i kiedyś bujnie się rozrośnie....

— W *Tygodniku paryskim Czasu* znajdujemy sprawozdanie z przyjęcia ks. Gratry na członka akademiji francuzkiéj. Oto co czytamy:

Akademija francuzka przyjmowała zeszłéj soboty księdza Gratry na opróżnione krzesło historyka Barante. Wprowadzi li nowego członka książę Noailles i biskup Orleański. Przyjmo-

wał go pan Vitet. W zgromadzeniu przeważali duchowni. Byli obecni kardynał arcybiskup Bordeaux, arcybiskup Bourges, arcybiskup Paryski, spowiednik cesarzowéj proboszcz Magdaleny ksiądz Deguerry i mnóztwo innych mniéj sławnych kapłanów. Posiedzenie podobniejsze było do koncilijum niż do sesyji akademickiéj.

Ksiądz Gratry, jak na zakonnika przystało, w świetnym zgromadzeniu powstał nie błyszczący. Mowa jego atoli nieolśniewająca brylantowym połyskiem akademickiego krasomówstwa, była gruntowniejszą i wyższą niż zwykle odezwy *nieśmiertelnych* osadzone na igraszce słów, wysnute z osobistych uraz, podyktowane przez polityczne względy uczonego grona. Szkoda, że ksiądz Gratry nie nadał wdzięczniéjszéj formy pięknéj myśli swojéj, nie ubrał swéj przemowy w bogate draperyje, bez których najrozumniejsza odezwa w salonowéj akademiji litość wzbudza, jak zbyt skromnie ubrana panienka na pańskim balu. Przyjaciele księdza Gratry widocznie zakłopotani byli prostotą jego mowy: gotowe do poklasków ręce, nadaremnie czekające na girlandę słów głośno-brzmiących, opadały zniechęcone... Blade alluzyje polityczne zaledwie gdzie niegdzie wywołały ciche uznanie — jedynie poklaski zyskał ustęp o zamachu stanu.

Mimo tak chłodne przyjęcie, mowie księdza Gratry, powtarzamy, nie brakło ani rozumu, ani uczucia. Na odwrót owego dzwonu Krasickiego: dla tego nie była głośną, że nie była próżną. W pochwałę poprzednika swojego, Baranta, powplatał on myśli wzniosłych niemało, niemało zdań prawdziwie chrześcijańskich; pogląd na ducha Francyji wydał nam się znakomity. Wstęp był uderzający. Zakonnik-akademik zaczął w te słowa:

„Nie moją osobę, ale duchowieństwo francuzkie i pamiątki Sorbony chcieliście uczcić panowie, powołując mnie na krzesło niegdyś Massillona. Voltaire, który tożsamo krzesło zajmował, w rocznikach waszych znajdzie się tym sposobem pomiędzy dwoma kapłanami — a śmiech z jego rodu ludzkiego zamknięty zostanie pomiędzy dwoma modlitwami na świat, jak jego wiek kiedyś będzie w naszéj historyji zamknięty pomiędzy wiekiem XVIII. a wiekiem jasnéj wiary, która ukocha Boga i ludzi w duchu i w prawdzie. — Barante jest człowiekiem tego przyszłego stulecia, kiedy już nienawiść będzie mniejsza, pogarda i szyderstwo upadną — kiedy rozdziału i niezgody ludzie będą się obawiać jak śmierci; kiedy zbrodnia wojny będzie osądzona i potępiona — a wolność dotychczas trwoniona w zapasach, będzie nakoniec możebną w zjednoczeniu.“

Vitet, pierwowzór akademickiego mowcy, odpowiadał księdzu Gratry. Odezwa jego wygląda jak piękny wyrób jubilerski, czara złota, albo monstrancyja: na około wypracowane starannie rzeźby scen historycznych lub religijnych — wszędzie sztuka górująca nad zapałem — nigdzie uniesienia ani improwizacyji: chłód, połysk i miara.

Vitet mówi płynnie i przyjemnie — może zbyt cicho — ale i to wynik wyrafinowanych przepisów. Chwalił widocznie, a kłół nieznacznie. Gratry powiedział, że obiór zawdzięcza swojemu duchownemu charakterowi. Vitet przypomniał, że akademija na talent, nie na suknie kandydata patrzy.

Pochwała Gratrego była odważona dość skąpo: bojąc się przesłodzić, Vitet kładł zawsze po karmelku ziarnko gorczycy. Wskazał najpierw, ile jest *naiwności* w zapale Gratrego, ile wzniosłych złudzeń w jego wierze. Wiadomo, że ksiądz Gratry zasłynął rozprawą, którą nazwał demonstracyją geometryczną istnienia Boga. Dziwna jest mięszanina pojęć praktycznych i mistycznych w tym zakonniku. Znać, że przeszedł przez szkołę politechniczną i seminaryjum. Z wiarą i nadziejami niebiańskiemi łączy on zawsze troski obywatelskie. Jest to niewątpliwie człowiek niepospolity — nie zdołał jednak ani odprowadzić tegoczéj nauki do dawnéj wiary — ani w braku wiary nadziemskiéj obudzić przynajmniéj uśpioną w duszach Francuzów miłość ziemskiéj wielkości.

Będąc jeszcze bardzo młody ksiądz Gratry wydał wojnę przeważnéj dziś ideji; w listach o *Sofistyce spółczesnéj* potępił reformy rozumowe wiodące do atejizmu *dwuznacznego*, to jest tego, który ma swoją logikę, dodaje słowom inne znaczenie niż reszta ludzi, i twierdzi, że wierzy w Boga. Vitet za to wystąpienie chwali Gratrego i charakteryzuje zarazem tymi słowy:

„Wojna sofistom! To posłannictwo obrałeś sobie rozpoczynając życie religijne. Ale nie dość odeprzeć błąd, trzeba jeszcze wyświecić warunki prawdy. To zamierzyłeś uczynić w drugiéj pracy swojéj w najznakomitszym z twojich utworów filozoficznych: „*la Connaissance de Dieu*.“ Księga ta poważna i uczona, jak wszystkie twoje prace, przedewszystkim składa hołd rozumowi, wolnéj rozwadze człowieka w budowaniu prawdy.

„Ksiądz Lamennais kiedy był jeszcze obrońcą wiary, nie znał innego lekarstwa na naszą obojętność, innego środka natchnienia wiary w Boga, jak zmuszenie nas do zwątpienia o naszym rozumie, wykazania nam jego niemocy i poddania umysłu absolutnemu jarzmu. Na odwrót temu sceptyzmowi ciasnemu i antikatolickiemu — tyś utrzymywał, że intelligencyja ludzka, taka jak ją Bóg stworzył, przez samo światło jakie z sobą przynosi, jest w stanie widzieć i wykazać istnienie przyczyny, oraz wszystkich innych prawd wielkich, któreby można nazwać przysposobieniem do wiary.“

„Czyż to znaczy, że własnemi siłami rozum może wznieść się aż do Boga i zastąpić religiją? Nie pozwalasz mu téj pychy. Dla ciebie prawdziwa filozofija jest ta, która na niewidzialnym polu zatrzymuje się na pierwszym gradusie, sobie właściwym, nie tając, że są inne — że prawdy, których nie może doścignąć, ludzie nie mogą widzieć z pomocą nie jéj światła, z pomocą światła z góry. To światło, które filozofiji się wymyka, nietylko ona przyznaje, ale go wzywa, na nie się powołuje, wiedząc dobrze, iż sama nie ogarnie ogromu rzeczy, nie obejmie ani światła filozoficznego gdzie nie schodzi — ani świata teologicznego gdzie wyjść nie może. W twojich oczach, błąd więc ten sam, chcieć, jak racyjonaliści, odłączyć rozum od nadzwyczajnego światła — czy odosobnić je, jak idejaliści, od światła ziemskiego i świadectwa zmysłów.“

To przewidziawszy pan Vitet, jakby się obawiając, żeby zbyt wiele mądrości nie przypisał koledze, dodaje spiesznie, iż téj filozofiji nie wynalazł Gratry, że to była filozofija świętego Tomasza z Akwinu i Arystotelesa, filozofija świętego Augustyna i Platona.

Ludzka ta przedmowa do Ewangieliji, przez długie wieki towarzyszka nieodstępna wiary katolickiéj, razem z nią idąc, jednała jéj umysły aż do dnia, w którym porwana falą nowych wyobrażeń, znikła ze sceny świata i zrzekszy się wszelkiéj władzy, zamknęła się w klasztornéj ciszy. Tam ją wyszukał i podniósł upadłą Gratry, porównał z filozofami staro i nowożytnemi, które już panowały — i po sumiennym badaniu uznał, iż to jest ze wszystkich systematów najszerszy, najzupełniejszy, najzgodniejszy z rozsądkiem, najdbalszy o godność i wolność ludzką, najzdolniejszy do ogarnienia tajemnic, których człowiek jest teatrem.

To przekonanie wypowiedział otwarcie Gratry: odbudował dawną sławę i piedestał wszystkich wielkich umysłów, które po wszystkie wieki wyznawały tę filozofiją.

Badania filozoficzne nie mogły atoli zaspokojić prawdziwego chrześcijanina. Spłaciwszy dług rozumowi, duch Gratrego zapotrzebował żywszéj strawy. Plagi świata tego, widok cierpień ludzkości, wszystko to go zaniepokojiło i zniechęciło do spokojnego istnienia w pogodnych sferach badań oderwanych. Głos wewnętrzny przerywał pracę wołając wciąż: Co czynisz? Na co jesteś księdzem? Na co te subtelne poszukiwania, które nie zajmują tych co cierpią, ani tych co umierają?

Usłyszawszy ten głos sumienia, ksiądz Gratry porzucił filozofiją i dał inny kierunek myśli. Odtąd datuje się szereg dzieł uczuciowych, braterskich, z których się składa drugi jego okres pisarski. Pomiędzy tymi jest piękny komentarz Ewangieliji wedle świętego Mateusza — dijalogi pod tytułem „*Philosophie du Credo*“ i „*Źródła*“, u których nie mało młodych dusz napojiło się cnotą.

Gratry wynalazł sposób dania ludziom wiary wyższy od tego, jaki proponował Lamenais: kazać się kochać, uczy wierzyć. Litościwy dla zachwianych pod brzemieniem prób życia — litościwy dla tych, co je mają opuścić — niesie jednym i drugim pociechę jedyną, tę, która ze łzami współczucia w serce bliźniego wpływa...

„W zadaniu twojim trzyma cię namiętność, powiedział w końcu pan Vitet, namiętność najwięcéj chrześcijańska: miłość bliźniego. Kochasz tak bardzo ludzi, że nie możesz się niespodziewać, że kiedyś, na téj ziemi, będą mniéj ślepi, mniéj nieszczęśliwi... co mówię! *mniéj zupełnie* szczęśliwi.“

— W końcu stycznia 1868 roku, zmarł Dr. Tennelly, biskup Madras, o którym wychodzące tamże pismo protestanckie w następujący się sposób odzywa: „Nie wezmą nam za złe nasi współwyznawcy, gdy kilka słów poświęcim wspomnieniu duchownego katolickiego, którego cnót miłosierdzia, poświęcenia dlą ubogich i sierot wszyscyśmy byli świadkami... Z pomocą parafijan utrzymywał on dwa domy sierot przy katedrze, z których każdy do stu dzieci obejmował, drugi szczególniéj sierotom żołnierzy był przeznaczony. Oprócz tego założył i zarządzał Dr. Tennelly 18 szkół, 11 dla chłopców, a 7 dla dzie-

wcząt; do których uczęszczało 1500 dzieci. Następnie jeszcze w Talinge — szkółkach 4, i 17 tamulskich, uczyło się około 600. Zmarły biskup tak czynnym był i zajmował się nimi gorliwie, iż codziennie je odwiedzał. Był on uznanym w prezydencyji Madras naczelnikiem i głową katolików, i po 26 latach pracy, zmarł w nocy z dnia 23 stycznia, mając lat 62. Dzieło miłosierdzia rozpoczął zaraz po przybyciu do Indyji; przywiózłszy z sobą całe swe mienie; natychmiast rozpoczął budowę kościoła św. Franciszka Ksawerego. Brat jego ks. Tennelly, który tymczasowo zarządza dyjecezyją, również majątek swój na to poświęcił. Corocznie zbierano składki, a świątynia dopiero po 25 latach ukończoną być mogła. W czerwcu roku zeszłego, na wezwanie Ojca św., Dr. Tennelly podróżował do Rzymu i znajdował się na kanonizacyji.“

— Dyjecezyja paryzka poniosła wielką stratę przez śmierć czcigodnego kapłana ks. Vidal, proboszcza kościoła Najśw. Panny Maryji w Bersy, zmarłego dnia 22 marca. Urodzony w r. 1800 w Capestan, dyjecezyji Carcassone, od r. 1826 spełniał duchowne obowiązki w Paryżu i w rozmaitych kościołach. Ks. kardynał Morlot, który znał jego gorliwość i zasługi, naznaczył go proboszczem w Bersy, ks. arcybiskup Darboy nie mniéj go téż oceniał i w ostatniéj słabości osobliwie odwiedzał. Był to mąż skromny i cichy, spokojny i uczony. Nie opuszczając nigdy swych obowiązków kapłańskich, kończył on dawno rozpoczęte dzieło monumentalne apologotyczne o św. Pawle, żywot i pisma, (St. Paul, sa vie et ses écrits 2 tomy). Dwa tomy wydrukowane miały się dopełnić drugimi dwoma komentarzami nad Listami Apostolskimi; nad niemi właśnie śmierć go zaskoczyła. Przez lat cztérdzieści zbierał on biblijotekę, którą zostawić chciał w całości przy probostwie; ze wszystkich względów ma to być kollekcyja znakomita i szacowna. Szczególniéj dział mistyków się odznacza. U łoża ks. Vidal, przed zgonem znaleziono jeszcze otwarte Piotra Lallemand „Święte pragnienie śmierci.“

— Cesarzowa Karolina napisała rzewny list własnoręczny do Ojca św., (w języku włoskim) prosząc Jego Świątobliwość o modlitwy za duszę śp. cesarza Maksymilijana. List ten w czarnéj obwódce, bardzo starannie i pięknym charakterem napisała. Według ostatnich wiadomości, stan zdrowia cesarzowéj polepszył się tak, iż dnie przepędza na czytaniu, pisaniu, i rysowaniu, rzadko szukając samotności. W tych chwilach zwykle znajdują ją zapłakaną. W lecie chce pojechać do Miramar i przebyć tam kilka tygodni.

— Profesor uniwersytetu katolickiego w Lwowanijum, Dr. Feye, powołanym został do Rzymu dla prac przygotowawczych do zamierzonego Koncylijum ekumenicznego.

— Rocznik katolickiego uniwersytetu w Lwowanijum świeżo opuścił prasę. Zawiera on spis imion przybyłych profesorów różnych wydziałów, którymi dopełniono opróżnione katedry. Jest ich wszystkich 70. Uczniów liczył uniwersytet więcej niż w roku przeszłym, i instytycyja ta niezaprzeczenie należy do najświetniej rozwiniętych w Belgiji. Kilku profesorów stracił zakład ten w roku zeszłym; między innymi sekretarza uniwersytetu p. Baguet, profesora literatury greckiéj i łacińskiej i p. Wiktora François rodem z Francyji, dziekana wydziału lekarskiego. P. François liczył się do najświetniejszych illustracyji Belgiji. Rocznik zawiera pogrzebowe pochwały zmarłych, przez rektora uniwersytetu napisane (księdza Laforet). Dzieł naukowych wyszło nie wiele w tym roku; do nich się liczy dwóch księży Laforet i professora Reussens, o tych świętych męczennikach z Gorcum, którzy dawniej do uniwersytetu należeli. Z powodu kanonizacyji ich dnia 8 marca będzie obchodzone 40 godzinne nabożeństwo.

— Zajmującą monografiję *Ołtarza* pod względem sztuki zawiera wydany zeszyt trzeci (tom XVIII) *Archiwum* kościelnych utworów sztuki ks. proboszcza Laib i Dr. Schwartza. Za wzór także służyć może wspaniałe dzieło, dające rysunki wykonanych już ołtarzów *Arendta*. Przed epoką odrodzenia, główną, istotną częścią ołtarza był zawsze stół, na którym się bezkrwawą Ofiara odbywała. Stół jest rzeczą w ołtarzu główną, reszta dodatkową tylko. Bardzo długo, przez wieki, stał ofiarny ów stół pod okrywającym go *Ciborium*. Późniéj przybyła tablica, wystawa, *superfrontale*, nie śmiało zrazu wysuwająca się, na któréj stanął krzyż i świeczniki. Powoli zwłoki męczeńskie *Confessio*, spoczywające zwykle pod samym stołem, w próżni, wydźwignięto w górę i po nad główny ofiarny stół. Daléj coraz sztuczniéj starając się przyozdobić go, dano skrzydła boczne. Zdaje się, że charakterowi samego ołtarza uwłaczały te zbyteczne wspaniałości, piętrzące się w górę, gdy mensa z kamienia; bez ozdób żadnych pozostawała. Ciekawe są badania w tym przedmiocie i historyja artystyczna pierwotnych, późniejszych, a coraz kunsztowniejszych ołtarzów kościelnych w wymienionych dziełach. Bardzo słusznie znawcy przedmiotu upominają się o to, aby części akcessyjoryjne, dodatkowe, nie odwracały uwagi od najgłówniejszéj, która rzeczywiście stanowi ognisko, i skupiać powinna a ściągać ku sobie przez oczy — ducha człowieka. W czasach zepsutego smaku nadwerężono ten pierwotny charakter ołtarza, do którego dziś sztuka powraca.

— W Nowym-Yorku gmina katolicka liczy 30,000 dusz (kościół św. Stefana). Probostwo to jest obsługiwane przez czterech duchownych. Można sobie wystawić jak wielką oni mają pracę chcąc gorliwie tym obowiązkom podołać. Mniéj więcéj wypada w roku 1200 chrztów. 900 chorych do odwiedzania, 900 umarłych i pogrzebów, 3,000 dzieci do przygotowania katechetycznego. Spowiedź wielkanocna jest prawie niemożliwą, bo gdyby codziennie 200 osób przystępowało do niéj, potrzeba-by 90 dni na 18,000 osób. Toż samo z nabożeństwem niedzielnym, na które powinno uczęszczać około 20,000, a kościół przepełniony ledwie może objąć trzy tysiące. Z tych powodów parafije św. Stefana i św. Gabryjela mają się tak rozdzielić, aby nowa z nich utworzoną została. Poczęto już zbierać składki na budowę kościoła. Tymczasowo najęto salę, w któréj się nabożeństwo odbywa.

— Jeden z najstarszych i najczcigodniejszych pasterzy kościoła amerykańskiego w Stanach Zjednoczonych, świątobliwy JEX. Biskup Fryderyk Baraga, (w wyższym Michigan) Biskup Marquette i Saut Sainte Marie, zmarł dnia 19 stycznia. Zmarły urodził się dnia 19 czerwca 1797 r,, w Dobernik, dyjecezyji lublańskiej, w Austryji, i w początkach kształcił się na prawnika; przekonawszy się wszakże, iż stan ten wystawiał zbawienic duszne na niebezpieczeństwo, poświęcił się teologiji. Wyświęcony na kapłana, w r. 1831 udał się na misyją do Ameryki Północnéj, i od początku uczuł się powołanym do apostołowania wśród Indyjan i ludzi krwi mięszanéj, napełniających Michigan, a pozbawionych kierunku i światła religiji. Tu on stworzył sobie trzódkę swoję i sięgnął pracą apostolską do części dyjecezyji Milwaukee i Detroit. Oprócz języków niemieckiego, włoskiego, francuzkiego, angielskiego i słowiańskiego, doskonale się wyuczył dyjalektów Indyjan, do których mógł we własnéj ich mowie się odzywać. Napisał nawet indyjski słownik i gramatykę, stworzył literaturę reglijną, pisał książki nabożne i pieśni. Życie jego było nadzwyczaj ostre, chata w krórej mieszkał tak uboga, pokarm tak prosty, pościel tak twarda, jak Indyjan co go otaczali. Nie używał wcale pokarmów mięsnych i nie można go było skłonić do użycia wina. Mianowany wikaryjuszem apostolskim w Wyższym Michigan, z tytułem biskupa Amyzoniji *in part. infid.*, dnia 1 listopada 1853 roku wcświęcony był w Cincinnati na biskupa. W styczniu 1857 roku Sant Sainte Marie, gdzie mieszkał, wyniesione zostało na stolicę biskupią, a w r. 1865 dozwolono na żądanie przenieść się do Marquette i z tego powodu nosił tytuł biskupa Marquette i Saut Sainte Marie. W roku 1866 na soborze w Baltimorze, w październiku, zachorzawszy od porażenia, prosić musiał o koadjutora, gdyż odtąd ciągle już był cierpiącym. Śmierć zaskoczyła go, nim odpowiedź z Rzymu nadeszła.

— Piszą ostatnimi czasy z *Jerozolimy*: Żądacie od nas miejscowych wiadomości, na nieszczęście od lat dwóch coraz to gorzéj jest z nami. Ludność Palestyny, która po dwukrotnym najściu szarańczy w nędzę nadzwyczajną popadła, nieco była w tym roku odetchnęła, po trochę lepszych zbiorach, ale obok tego, że oliwki i figi wcale nie obrodziły, że wszyscy pozadłużani, ścigani są przez wierzycieli, jak dzikie zwierzęta, ogromne podatki także ciągną na ludności. Zamyślają właśnie kosztem jéj budować nową drogę z Jerozolimy do Jaffy. Nic mniéj sprawiedliwego nad to wymaganie, ale my tu jeszcze jesteśmy w XIII wieku. Rządowi urzędnicy obchodzą się téż z nieszczęśliwym ludzm po barbarzyńsku, a kij i pletnia służy im przeciw wszystkim, którzy nie chcą zrzucić z siebie odzieży, aby ich odziewać. Jerozolima w téj chwili ma zarządzającego, któremu w dumie i dzikości obejścia się nic nie zrówna. Nie ma jednego przełożonego klasztoru i konsula, któryby od niego nie ucierpiał. Skarżą się nań, a pomimo to, siedzi w swojim miejscu, bo ma swych zwolenników, którzy go w Konstantynopolu podpierają.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.